

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 1 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 30

Jedenasta lista zdobywców premji

Na dzień dzisiejszy Administracja nasza zaprasza Czytelników, wymienionych w listach 5 i 6 bezpłatnych premji „Expressu“.

W dniu wczorajszym przypadły w udziale następujące premje Czytelnikom „Expressu“.

PO 1 KORCU WĘGLA

otrzymali pp.:

Cichowski Stanisław, Pańska 46
Lubotynowicz Helena, Skwerowa 1
Wielogórska Marianna, Rajtera 5
Mularczyk Franciszek, Suwalska 7
Hazenberg Tusia, Kątna 12
Witczak M., Szkolna 8
Gabryszewski A., Konstantynowska 53
Grzegorzka Stanis., Sienkiewicza 48
Orzech Józef, Zgierska 1
Nitecka Reg., Konstantynowska 64
Kazimierzczak Helena, Rokicińska 65
Mincówna P., 6 Sierpnia 33
Rybak Józef, Cegielniana 56
Brzezińska Gen., Zakatna 72
Mila Andrzej, Krucza 32
Hejak Feliks, Towarowa 18
Jeziorański Stefan, Widz. Manufaktura
Nitecki Juruś syn sierż. 31 p. Strz. Kan.
Jedynakówna Melania, Fabryczna 5
Berggrajdówna Sala, Szkolna 7
Minc S., Zawadzka 19
Talermanówna Hela, Kilińskiego 86
Zelkowiec Fela, Sienkiewicza 9
Abbe Ber, Wólczajska 43
Bielski O., Al. Kościuszki 53
Bugalska Marja, Odeska 4
Pietrzak Franciszek, Al. I Maja 35
Szari Henryk, Skwerowa 1
Steleer Marja, Rzgowska 16.
Mataskówna Helena, Rokicińska 12
Jastrzębski Jan, Grodzieniska 11

PO 10 KILO MAKI

wzięli pp.:

Szebel Józef, Przędzalniana 101
Bak Józef, Kilińskiego 77
Kubiak Józef, Gdańska 164
Woch Anna, Rzgowska 59

PO 3 KILO MAKI

wzięli pp.:

Gadułka Jan, Rzgowska 99
Chudziński Józef, Wólczajska 118
Jaworski Jan, Wólczajska 148
Zamysłowski Stefan, Nawrot 87
Augustowski Wojciech, Jakóba 13
Bartos Józef, Zgierska 124
Pijanowski Wład., Sosnowa 19
Felisiak Aleksandra, Konstantynowska 19
Rogoszcz Brunon, Brzezińska 74
Najman M. A., Plac Wolności 8
Szczygielski And., Rokicińska 16
Lefik Józef, Zgierska 67
Reszke J., Wodny Rynek 9
Szaks Hugon, Piotrkowska 67
Kwiatkowska M., Napiórkowskiego 75

Palusiński Fran., Sienkiewicza 89
Szykabel Artur, Petersburska 52
Tarmanowski Stanisław, Nowe Rokicie
Plantowicz Janina, Przędzalniana 15
Rozenaift Sz., Nowomiejska 19

Jochimek Wolf, Cegielniana 11
Bielski Władysław, Szkolna 5
Fasenfest Zelma, Wschodnia 54
Jaskulski Walenty, Lutomierska 9
Abramson Kuba, Zielona 46

Gersonowa D., Zielona 33
Dyszyńska Genowefa, Pomorska 62
Kasperkiewicz Antoni, Rajtera 5
Kapeluszniak M., Konstantynowska 8.
Rogalski Kazimierz, Wrzesińska 30
Kirsztot Mieczysław, Szkolna 17
Kowalewski Michał, Wólczajska 17
Szembek Józef, Rokicińska 11
Korczakowski Marcell, Południowa 40
Maćkowiak Stefania, Pomorska 39
Toporkiewicz Teofil, Franciszkańska 61
Biernecki Zygmunt, Konstantynowska 5
Foszmanowicz Józef, Łomżyńska 6
Pigoń Michał, Łomżyńska 6
Rykowska Franc., Głęboka 12
Augustyniak H., Kunicera 4
Hartwig Stanisława, Łomżyńska 6
Czajkowski Stan., Aleksandrowska 121
Woźniakówna S., Magistracka 14
Walter Stanisław, Pomorska 126

PO 5 KILO CUKRU.

wzięli pp.:

Cwajgman L. M., 6 Sierpnia 43.
Mazurkiewicz Marjan, Andrzeja 2
Llk Eug., Łowicka 9
Bielski Marcell, Drewnowska 23
Zendel Jan, Napiórkowskiego 69
Kozlik Leon, Nowogrodzka 11
Wajngarten B., Północna 10
Haasówna Bron., Piotrkowska 199
Kreislach Teodor, Zachodnia 37
Zawadzki Tadeusz, Gdańska 37
Fillpówicz Wiktor, Brzezińska 108
Błaszczak Ign., Plac Kościelny 8

PO 2 KILO CUKRU

otrzymali pp.:

Szymioł Jan, Piekna 39
Górnik Wiktor, Zgierz
Marchwicka Jadwiga, Ruda Pabjan.
Krysiakówna Kazim., Przejazd 43
Haksman Alfons, Aleksandrowska 59.
Tempelhof Jakób, Piotrkowska 111
Nomborg Abram, Piotrkowska 141
Grodzicki Marjan, Emilji 50

Wydawanie premji.

Dziś, w poniedziałek, do Administracji „Expressu“ proszeni są o zjawienie się Czytelnicy, których nazwiska zostały zamieszczone w piątej i szóstej liście premjowanych.

Godne naśladowania.

P. R. J., ofiarowała swą premje — 3 kilo maki — na rzecz bezrobotnych.

P. Ludwika Kahanowa, ofiarowała swą premje — 3 kilo maki — na rzecz „Kropki Mleka“.



Żona: Chodźmy prędzej... Jakiś apasz idzie za nami...

Mąż: To nie apasz, to egzekutor podatkowy...

PRAWO SIŁY.



— Na bok z drogi!...

Wykrycie fałszerzy 20-złotówek.

Wraz z drukarnią i „skarbcem emisyjnym“ w ręce policji wpadli dwaj fałszerze.

Z Warszawy donoszą:

Ukazanie się w Warszawie w obiegu fałszywych banknotów 20-złotowych, skłoniło naczelnika urzędu śledczego, inspektora Sonenberga, do zarządzenia specjalnej obserwacji.

Ślady poszukiwań poprowadziły do powiatu węgrowskiego, dokąd niezwłocznie delegowano zastępcę brygady fałszerzkiej z dwoma wywiadowcami. Po kilkudniowych poszukiwaniach wywiadowcy zwrócili uwagę na wieś Aleksandrowkę i zaczęli obserwować mieszkańca tej wsi, stolarza, Jana Kowalczyka, reemigranta z Ameryki.

W pewnym momencie policja wkroczyła do domu Kowalczyka i w warsztacie stolarskim znalazła całą kompletnie urządzoną fabrykę pieniędzy wraz z kliszami, farbą i papierem.

Podczas dalszej rewizji znaleziono również banknoty fałszywe gotowe i półgotowe w znacznej ilości.

Zbadany przez policję Kowalczyk, wydał współnika swego, Aleksandra Bujana, właściciela sklepu spożywczego ze wsi Kotunie, który pełnił rolę agenta fałszywych banknotów.

Jak się okazuje, fabryka Kowalczyka i Bujana istniała już od dość dawna, puszczała jednak w obieg fałszywe 20-złotówki tylko w okolicy. Dopiero, gdy fałszerze, szukając szerszego rynku zbytu dotarli do Warszawy, zdolnościami ich zainteresowała się warszawska policja.

Fałszerzy z całą fabryką, przywieziono nocy ubiegłej do urzędu śledczego w Warszawie.



Powstańcze wojska chińskie w północnej części tego kraju uniemożliwiają normalno stosunki. Fotografia nasza przedstawia gospodarstwo mleczne, okupowane przez żołdactwo po wypędzeniu właścicieli i służby folwarcznej.

Niebieska „gwiazda Afryki“

Dzieje wspaniałego klejnotu w rękach wyznawców półksiężyca, z których jeden był oszustem, a drugi hulaką.

W tych dniach odbyła się w Paryżu sensacyjna rozprawa sądowa, której przedmiotem był nadzwyczaj cenny niebieski djament, jeden z najwspanialszych szlachetnych kamieni świata. Tego rodzaju niezwykle okazy mają swoją specjalną nazwę, oraz „biografię“, obfitującą w różne przygody o bardzo tragicznym nieraz podłożu. Wzmiankowany niebieski djament, który jest obecnie atrakcją nadsekwankowej stolicy, nosi poetyczną nazwę „Gwiazda Afryki“ i posiada, według oszacowania znawców, wartość 150 milionów franków zł. Szczęśliwym właścicielem tego wspaniałego klejnotu jest były sułtan Maroka Mulej Hafid.

Wspomniany przed chwilą, zdegradowany egzotyczny władca uchodzi za światowca w całym tego słowa znaczeniu i prowadzi życie na wielką stopę. — Jest on częstym i chętnie widzianym gościem wytwornych lokali nocnych Montmartru, przyczem cieszy się specjalnymi względami uroczych przedstawicieli kół kabaretowych. Ponadto nie potrafi on zupełnie liczyć się z pieniędzmi.

szafując niemi hojnie na prawo i na lewo; to też często trafia mu się niezbyt przyjemne zdarzenie, gdy niespodziewanie zobaczy, że ma... pustki w kieszeni i tu trzeba było płacić! Taki właśnie wypadek zdarzył mu się półtora roku temu, gdy spędził wówczas kilka miesięcy w Madrycie tak wesoło i hulaszczczo, że ani się spostrzegł, jak

wyschło „złote źródło“.

Nie straciwszy bynajmniej humoru, sułtan wysłał wtedy swego sekretarza, szlachetnego emira Titjani Talahat z Tunisu do Paryża, zleciwszy mu, aby się tam postarał o większą pożyczkę. Mulej Hafid powierzył emirowi, ufając mu w zupełności, wspaniałą niebieską djament, który miał służyć jako zastaw, zdepono-

wany w tym celu w jednym z banków paryskich. Lecz przystojny emir Titjani Talahat z Tunisu na swe i sułtana nie-szczęście... lubił bardzo piękne oczy pa-ryżanek; pisać lubił, ponieważ później dostał się do niewoli okrutnego Abd-el-Krima, który go kazał bez sądu rozstrzelać; podejrzewany był bowiem o szpiegostwo i dlatego wylecieczkę swą do Marokka przypłacił życiem.

Wróćmy jednak do Paryża, dokąd przybył wysłannik Muleja, nie przeczuwając smutnego losu, jaki go miał kilka miesięcy później spotkać.

Zajęchawszy do pierwszorzędnego hotelu, emir udał się do dyrektora, któremu

pokazał „Gwiazdę Afryki“, oświadczając, że jest w chwilowym ambarasie pieniężnym i że potrzebuje koniecznie 30,000 fr. Zdumiony paryżanin, który pierwszy raz w swym życiu widział podobny klejnot, nie wątpił ani chwili, że posiadacz takiego skarbu zasługuje na bezwzględne zaufanie, co więcej — poczytywał sobie za niemały zaszczyt, że wobec niewątpliwego egzotycznego bogacza będzie mógł odegrać rolę uczynnego. Bez wahania więc wyjął portfel i wręczył nieznanemu, a który podzielał na niego tak fascynująco dzięki brylantowi, gościowi, żadaną sumę. Titjani Talahat, wierny sługa swego pana, schował 30,000 fr. do kieszeni.

po

go

ni

40

za

di

ni

je

d

1

troszcząc się zatem w hotelu o swój bagaż i w którym nawiasem mówiąc, znalazł

tylko jeden mundur

pokryty lśnąciami orderami, oraz trzy olbrzymie książki i trochę w nieszczęśliwym stanie bielizny, wyjechał ekspressem z Paryża do Marokka, aby odwieźć swego starego znajomego, niedoszłego Napoleona riffenów.

Abd-el-Krim — on to był bowiem — jednak przyjął go niezbyt gościnnie, gdyż pozbawił go na zawsze głowy, którą, jako namacalny dowód losu emira — przesłał kilkanaście dni później, drogą via Londyn w zabalsamowanym stanie byłemu sułtanowi do Madrytu. Mulei-Hafid nie okazał jednak wówczas większego wzruszenia, a na wspomnianą rozprawę nie wyraził się zbyt chlubnie o zabitym emirze.

Titjani Talahat — oświadczył sądowi sułtan, który się stawił na rozprawę osobiście —

był wielkim łotrem.

Nigdy mu nie dałem polecenia, aby pożyczył od owego hotelarza 30,000 fr. dla siebie i wobec tego nie odpowiadam za różne machinacje mego adjutanta. Za daniem jego w Paryżu było zastawić djament i przekazać mi 400,000 fr. Za wykonanie tego rozkazu otrzymał wynagrodzenie, które z pewnością starczyło na pokrycie kosztów jego pobytu

lo

na

po

go

ni

40

za

di

ni

d

1

Korespondenci prasy zagranicznej twierdzą, że prasa ich będzie w duchu idei locarnenckich.

Warszawa, 31 stycznia.

Dziś, dnia 30 stycznia, na zaproszenie naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. d-ra Grabowskiego, odbył się podwieczorek w lokalu redakcji „Messenger Polonais“, na który zaproszeni byli wyłącznie korespondenci pism zagranicznych wszystkich krajów. Zebranie to było inauguracją regularnych konferencji z korespondentami zagranicznymi. — Dr. Grabowski powitał gości przemówieniem. W imieniu redakcji „Messenger Polonais“ odpowiedział p. Puzyna, a w imieniu korespondentów zagranicznych p. Olivi z agencji Stefaniego, wyrażając nadzieję na współpracę wszystkich korespondentów w duchu wybitnie panujących dziś idei Locarna.

Demonstracje studentów włoskich

przed konsulem niemieckim w Genui.

Genua, 31 stycznia.

Studenti włoscy urządzili dzisiaj przed konsulem niemieckim demonstrację, usiłując wtargnąć do wnętrza. Skonsygnowana natychmiast policja przeszkodziła temu zamiarowi i rozprysła obiegających konsulat manifestantów.

Rzym, 31 stycznia.

Antyniemieckie manifestacje we Włoszech, a mianowicie w Bari, Medjolanie, Florencji i w samym Rzymie trwają nadal, przybierając na rozmiarach.

Cały szereg Niemców został poturbowany na ulicach. Szczególną napastliwością odznaczają się napastnicy wobec korespondentów pism niemieckich, z których kilku zostało pobitych bardzo ciężko.

Podczas demonstracji przed poselstwem niemieckim w Rzymie rozbito wszystkie szyby w oknach poselstwa, oraz znieważono jednego z wyższych urzędników poselstwa, mimo otoczenia go przez policję dla ochrony przed tłumem.

Manifestanci przebiegają hotele i pensjonaty, w poszukiwaniu Niemców.

Wielu Niemców, podróżujących po Włoszech, opuściło kraj w obawie przed napadami ze strony manifestujących żywiołów.

Wojska belgijskie opuszczają strefę okupowaną.

Berlin, 31 stycznia.

Dziś mają być ostatecznie zwolnione z okupacji oprócz Kolonii Düsseldorf. Wojska belgijskie opuszczają miasto dziś o północy.

Czesi wydzierżawiają monopol tytoniowy.

za 2 miliony koron czeskich.

Praga, 31 stycznia.

„Nova Doba“ donosi: Ze względu na to, że plan ministra finansów Englichy pokrycia wydatków związanych z uregulowaniem plac urzędników, przez podwyższenie podatku od cukru, napotyka na sprzeciw obu klubów socjalistycznych, w miarodajnych kołach politycznych rozważany jest projekt wydzierżawienia monopolu tytoniowego. Pewne konsorcjum zagraniczne oliarowuje rządowi natychmiast 2 miliony koron czeskich tytułem rocznej dzierżawy.

kakrotnie, że Mulej Hafid pokryje wszelkie koszty.

W toku rozprawy wyszło na jaw, że były władca Marokka w międzyczasie wykupił „Gwiazdę Afryki“ z banku unięścił beczenny klejnot u pewnego bilera londyńskiego z poleceniem, aby orzekał go za „drobnostkę“ 100 milionów franków. Zznając to Mulej Hafid miał sposobność nadmienić, że djament st wart w rzeczywistości co najmniej 10 milionów fr.

Wyrok zapadnie w ciągu przyszłego iesiąca.



Otwarta brama.

Miły synalek.

Żądał od ojca pieniędzy, a gdy odmówiono mu zbił ojca i matkę

LÓDŹ, 1 lutego.

Dawid Kupfer, zamieszkały przy ul. Lipowej nr. 14, miał niemało żmartwień dzięki swemu synkowi Mojżeszowi.

Mojżesz był już w tym wieku, że uważał za swój święty obowiązek odwiedzać wszystkie lokale rozrywkowe, dance i kabarety.

Zrozumiałe zupełnie jest, że młode niec taki, jakim był Mojżesz Kupfer, musi być przyzwoicie ubrany, oraz zaopatrzony w pewną ilość gotówki.

Tymczasem Kupfer junior był goły jak jego praojciec Adam, a ubranie było haniebnie wyszarżane.

Ponieważ młody Kupfer nie miał za siebie posady, ciągle nagabywał rodziców o pieniądze.

Ojciec początkowo przychylił się do prośby J. denaka, lecz z biegiem czasu, gdy sumy żądane przez syna rosły, jak na drożdżach, stary kategorycznie odmówił.

Od tego dnia rozpoczęły się w mieszkaniu Kupferów ciągle awantury.

Syn bił ojca, ojciec syna...

Wczoraj synalek wpadł w prawdziwą pasję.

Skorzystawszy z tego, że ojciec kategorycznie zapowiedział, że ani grosza więcej mu nie da, Mojżesz rzucił się na niego i zaczął go ze wszystkich sił bić.

Matka stanęła w obronie męża, lecz Mojżesz, którego ogarnął szal bojowy uderzył kilkakrotnie i matkę.

Poturbowani rodzice udali się do pobliskiego komisariatu, gdzie złożyli odpowiedni meldunek.

Chciał pozbawić życia... lampy,

dopóki panna Zofja nie zabrała mu rewolweru.

A ciekawa policja bada nadal zawiklaną sprawę.

LÓDŹ, 1 lutego.

Pani Lidja Gerszmanówna, zamieszkała przy ulicy Kopernika 43 i pani Zofja Józwiakówna z Kilińskiego 143 żyją z sobą w wielkiej przyjaźni.

Wczoraj obie niewiasty, młode i przy stojne wybrały się do jednego z kin łódzkich. Panna Zofja i Lidja, śledząc akcje, gwarzyły jednocześnie, wybuchając co chwila rozgłośnym śmiechem. Nagle p. Gerszmanówna podniosła się z krzesła i wybiegła w podnieceniu z sali. Tuż za nią ruszyła jej przyjaciółka, próbując ją powstrzymać.

Panna Lidja okazała się jednak nieubłagana i nie baczac na prośby przyjaciółki, skierowała się do policjanta.

— Panie — zawołała w podnieceniu do posterunkowego — ta pani, która stoi obok, mnie nosi w sakiewce rewolwer, niech pan zobaczy!

Panna Zofja milczała.

Posiadaczkę broni zrewidowano i jak się okazało, posiadała ona rzeczywiście rewolwer w torebce.

— Skąd do pańi broń? — zagadnął posterunkowy.

Panna Józwiakówna zarumieniła się po uszy. Milczała. Odprowadzono ją do komisariatu.

Nikt jednak nie mógł jej w żaden sposób skłonić do wynurzeń.

Ulegając wreszcie namowom koleżanki, szepem prawie, opowiadać począła dzieje pewnej wesołej spędzonej nocy.

Kilka dni temu wybrała się w pew-

P. Neuhausz schwytał stuzłotówkę

która pod pieczęciami „Expressu“ spacerowała wczoraj po ulicy Piotrkowskiej.

Brawo, panie Neuhausz, śmiałością i sprytem schwytał pan 100 zł., które inni nieuważnie pominęli.

W dniu wczorajszym w godzinach od 1 — 3 po południu Stuzłotówka „Expressu“ w kieszeni studenta matematyki, p. Aleksandra Goldberga, spacerowała sobie po ulicy Piotrkowskiej...

Jak zwykle w niedzielę, mieszkańcy tłumnie wylegli na „deptak“. Tym razem jednak ilość spacerujących była znacznie większa, niż dotychczas.

— Czy pan ma moją Stuzłotówkę? — padały zewsząd pytania, kierowane masowo do ludzi znajomych i nieznanym.

A Stuzłotówka spacerowała sobie spokojnie, dobrze ukryta w kieszeni i otulona w kopertę z pieczęciami „Expressu“.

P. Goldberg zaczęptany był niejedno-

krotnie stereotypowym pytaniem, cóż jednak, kiedy aż do godziny 2 min. 34 nikt równocześnie z zadawanym pytaniem nie okazywał numeru „Expressu“.

Tak np. p. M. Stiller, który wyszedł wraz ze Stuzłotówką z domu, nie domyślił się, iż należy okazać przy pytaniu „Expressu“. P. Lubrancki (Zielona 28), który kilkakrotnie zaczęptał Stuzłotówkę, zapewniał tylko, że ma „Express“ w kieszeni, ale nie okazał go przy pytaniu.

Dopiero o godz. 2 min. 34 przed bramą domu nr. 116 przy ulicy Piotrkowskiej do Stuzłotówki podszedł jakiś młody dziennikarz, trzymając „Express“ w ręku zapytał śmiało:

— Czy pan ma moją Stuzłotówkę?

— A czy „Express“ pański jest dzisiejszy?

— Owszem, proszę...

— Służę panu, oto koperta... Czy mogę prosić o pańskie nazwisko?

— Nazywam się Neuhausz, mieszkam przy ul. Zielonej nr. 28... Liczę lat 17.

P. Neuhausz okazał swój dowód osobisty i otworzył kopertę, w której znajdował się stuzłotowy banknot.

Spryt, odrobina szczęścia i śmiałość — sprawiły, że sto złotych znalazło się w posiadaniu p. Neuhausza. Uszczęśliwiony pobiegł no do domu, demonstrując Stuzłotówkę wobec tłumów zebranej publiczności.

Utonął w cuchnącej cieczy.

Omął nie śmierć wieśniaka, pod którym oberwała się podłoga w pewnej ubikacji.

LÓDŹ, 1 lutego.

W dniu wczorajszym w domu przy ulicy 6 Sierpnia 14 miał miejsce okropny wypadek, który tylko dzięki niezwykle energicznej akcji ratunkowej nie stał się przyczyną straszliwej śmierci.

Jan Zaremba wieśniak z Oszenki gminy Zieliny przybył do Łodzi z wozem kartofli, które zamierzał sprzedać na Zielonym Rynku.

Chcąc załatwić pewną fizjologiczną potrzebę, udał się do ubikacji znajdującej się w podwórzu domu przy ulicy 6 Sierpnia 14. Gdy znalazł się tam jednak, uczuł nagle, iż traci grunt pod nogami.

Drewniana podłoga zaczęła się z trzaskiem usuwać coraz niżej.

I nim biedny wieśniak zdolał się zorjentować w sytuacji, nogi jego znalazły się w kale mieszczącym się pod podłogą.

Zaremba zaczął wołać o pomoc. Nikt nie usłyszał jednak jego wołań.

Pragnąc ratować się, chwycił za ścianę, lecz poruszenie się spowodowało całkowite oberwanie się podłogi i nie szczęśny wieśniak pograżył się całkowicie w cuchnącej cieczy.

Sytuacja stała się groźna. Jedyne głowę zdolał unieść w górę, lecz czuł, iż lada chwila utonie. Zaremba czuł, że słabnie coraz bardziej. Był już bliski omdlenia, które spowodowałyby wyziewy i nie miał siły wołać o ratunek.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jakiś mieszkaniec tego domu wszedł właśnie do ubikacji.

Widząc człowieka, znajdującego się w tak straszliwej opresji wszczął alarm.

Mimo natychmiastowej pomocy lokatorów i przechodniów nie zdołano nieszczęśliwego wyciągnąć z jamy.

Zatelefonowano po straż ogniową, która wydostała go dopiero z wnętrza ubikacji.

Nieszczęśliwy człowiek — stracił przytomność. Pomimo akcji lokatorów, którzy ratowali go, leżał sztywny nie zdradzając oznak życia.

Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, którego lekarzowi udało się dopiero ocucić nieszczęśliwego wieśniaka.

Stan jego obecnie jest groźny.

Dzisiejsza młodzież — do niczego!

EDUKACJA JEJ OGRANICZA SIĘ JEDYNNIE DO SZKOŁY... TANCA...

Długo zastanawiałam się nad tem, czy wyjawic czytelnikom „Expressu“ moje poglądy na kwestję zamażpójścia, wreszcie zdecydowałam się.

Nie mogę wprawdzie poszczycić się takim doświadczeniem życiowym, jak moje poprzedniczki, ale mam dość sporą dawkę rozsądku, który w bardzo wielu wypadkach może zastąpić to doświadczenie.

Dlatego też na kwestję małżeństwa zapatruję się zupełnie trzeźwo i realnie. Niestety jednak, im bardziej przyglądam się wszystkiemu, dochodzę do bardzo smutnych konkluzji, że w obecnych warunkach

trudno zrobić dobrą „partię“.

Znam siebie dobrze i nie chwalam się, mam wszelkie dane na dobrą żonę, gospodynię i matkę. Niestety, nie posiadam atoli największego atutu, odgrywającego teraz główną rolę — pieniędzy. Wobec czego będę musiała, zdaje się zrezygnować z zamażpójścia.

Jakiego chciałabym mieć męża? Trudno zaprawdę odpowiedzieć w obecnej epoce powojennej, w której młodzież zatracca zupełnie poczucie swej indywidualności, zatracca wszelkie szlachetne wyzyski i ideały, goniąc jedynie za uciechą

mi życia, oraz plawiąc się w gorączce posiadania jak największej ilości pieniędzy.

Ożenić się bogato, bez względu na to, jaka i kto jest ta wybrana, jest jedyną myślą teraźniejszego młodzieńca — eleganta, który poza obtańcowywaniem panien w Malinowej, Teatralnej lub na innym dancingu, nie posiada żadnych obowiązków.

Młodzieniec taki (a jest ich wielu... wielu...) skończył swą edukację na 5 lub 6 klasach, bo pocóż mu nauka? Nauczył się tańczyć, flirtować i zdaje mu się, że ta ogląda — towarzyska w zupełności mu wystarcza. I poniekąd udaje mu się: złapie go jakaś bogata panna.

Skreślam tutaj charakterystykę większej części młodzieńców, którzy pod żdanym względem nie odpowiadają moim wymaganiom.

Mój przyszły mąż musi być przede wszystkim człowiekiem, a nie lalką salonową.

Inteligentny, mądry powinien umieć zapewnić byt żonie; powinien być jej opiekunem, doradcą i przyjacielem, powinien ustępować jej w miarę możliwości i mieć zaufanie, gdyż tylko na wzajemnych ustępstwach i zaufaniu wytwarza się harmonia w małżeństwie.

O zalety zewnętrzne mi nie chodzi, byle był sympatyczny, uprzejmy i nie posiadał żadnego z nałogów (jak: pijactwo, karciarstwo itp.), a z ufnością złożyłabym swe losy w jego ręce.

Cóż, kiedy takich trzeba szukać ze świecą w reku. A jeśli się może znaleźć wtedy mnie nie zechce. Muszę więc zawczasu postarać się o pieska i kotka, aby mi osładzały w przyszłości moje staropanieństwo.

As-Pik.

Rysia T.

Z FILMU DNIA.

PLAJTA.

PLAJTA! DONOSIŁE WOLA CHÓR.
PLAJTA! OSOBNO KAŻDY WOLA.
...ZOSTAŁ NAM WSZYSTKIM, JENO SZNUR.
— ACH, DOLA WIELCE NIEWESOŁA!...
PLAJTA! WOLAŁA Z WSZYSTKICH STRON.
PLAJTA! JUŻ WRZESZCZY WIEŚĆ OKRUTNA.
OTO JEST NASZEJ PRACY PŁON, —
ACH, DOLA NAWET BARDZO SMUTNA!...

Z maskarady w objęcia... wierzyciela.

Niebywała przygoda niewypłacalnego i romantycznego kupca.

W pogoni za wrażeniami. — Tango, blues, szampan i kobiety. — Tajemnicza maska. — Czy pani mieszka sama? — Klucz we drzwiach. W potrzasku!

Pan A., dość znany kupiec łódzki uważany jest w swych sferach za jedną z cięższych ofiar obecnego okresu stagnacyjnego.

Zwinał już bowiem swój elegancko urządzonego sklep i z wielką trudnością wywiązuje się z dawnych zobowiązań. Mimo to p. A., człowiek młody, przystojny i pełen temperamentu, jest w dalszym ciągu pełen nadziei na lepsze jutro.

nie matrwł się absolutnie chwilowymi niepowodzeniami finansowymi i spędza obecny karnawał niezwykle wesoło.

Odwiedza często łódzkie kawiarnie i restauracje, ma liczne znajomości wśród najpiękniejszej płci pięknej naszego grodu i dzięki rozrywkom, trunkom i tańcom zapomina o wszelkich dolegliwościach natury finansowej.

Nic wie dziwnego, iż p. A. nie opuszcza żadnej z niezbyt licznych w tym karnawale

maskarad.

W wirze zabawy, krzyżujących się spojrzeń, dotknięć i syrenich uśmiechów czuje się, jak w swoim żywiole.

P. A. szaleje, bawi się, tańczy szasta resztkami gotówki i dopiero o szarym świcie budzi się w nim praktyczny kupiec, który z smutkiem oblicza, iż przy takich wydatkach

całkowity brak dochodów

nie wróży w każdym razie niczego dobrego.

Jedną z takich maskarad przyniosła panu A. tego rodzaju niespodziankę, iż przypuszczalnie nie będzie on już stałym bywalcem wielkich imprez zabawowych... Pan A. wpadł bowiem tak nieoczekiwanie i w tak niezwykłych okolicznościach w przykre tarapaty finansowe, iż stracił całkowicie humor w każdym razie do... maskarad...

Działo się to na jednej z ostatnich maskarad w sali Filharmonji.

Pan A. przed pójściem na redukcję spo

tkał się w jednej z popularnych restauracji łódzkich z liczniejszym męskim towarzystwem. Na stole znalazły się

konaki i wina.

Kieliszki krążyły z coraz wzrastającą szybkością tak, iż po godzinie „posiedzeniu” całe towarzystwo było porządnie podchmielone.

Pana A., pod wpływem koniaku i wina, ogarnął

szampański humor.

Wesoły i uśmiechnięty, w eleganckim smokingu stał się jedną z centralnych figur na maskaradzie i ośrodkiem, dokoła którego krążyły wielce obiecujące spojrzenia maseczek. Pan A. był niezmordowanym tancerzem i zamierzał jak zwykle „przetęńczyć” na maskaradzie.

Nagle dojrzał maseczkę w wspaniałym stroju rococo, która wpatrzyła się w niego niezwykle natęczywie. Osóbka ta nadzwyczaj zgrabna i powabna zainteresowała go. Podeszedł do niej i zaprosił ją do tańca.

Okazała się ona niezwykle wesoła i dowcipna dzięki czemu powstała nieodstępna jego partnerka na maskaradzie. Na panu A. nieznajoma wywarła głębsze wrażenie. Z nieuchwytnych spojrzeń zdolał wywnioskować, iż podoba się jej również.

Po kilku tangach i bluesach zaproponował „Teatralną”. Zgodziła się. Usiedli przy jakimś bocznym stoliku, gdzie spożywając kolację obficie zakropioną winem, upajali się wesołą, beztroską atmosferą karnawałową.

Pan A. podniecony alkoholem szepotał swej partnerce o miłości

która ogarnęła go nagle o pożądaniu, którego w żaden sposób nie mógł w sobie stłumić.

— Kocham cię, nagle, nieoczekiwanie się zakochałem — powtarzał jej co chwile.

Maseczka wybuchała w odpowiedzi na to

czarującym śmiechem

który odsłaniał jej przepyszne, drobne, białe zęby. W ten sposób spędzono czas do czwartej. Pan A. tracił zupełnie panowanie nad sobą.

— Czy pani mieszka sama? — zaśpiewał jej w pewnej chwili nad uchem.

— Sama, zupełnie sama — odpowiedziała mu, dyskretnie się uśmiechając.

Słyszac to pan A. zerwał się z krzesła i uregulował natychmiast rachunek. Po chwili pan A. wraz z nieznajomą opuszczali już lokal restauracyjny, przytuleni do siebie.

Wsiedli do taksówki.

— Dokąd? — spytał pan A.

— Na Kilińskiego.

Auto pomknęło. Pan A. podniecony alkoholem i towarzystwem powabnej maseczki (nieznajoma w żaden sposób nie chciała odstąpić twarzy tracił zupełnie przytomność. Śpiewał gwizdał i opowiadał jakieś niestworzone historie.

Maseczka zatrzymała wreszcie auto przed jakąś kamienicą. Zadzwoiła na dozorcę. Pan A. uraczony alkoholem przestał się zupełnie orientować w sytuacji.

Zupełnie dlań nieoczekiwanie znalazł się w jakimś elegancko urządzonej pokoju. Jakby z innego świata dobiegł doń głos jego uroczej maseczki, która szeptem donosiła mu, iż wychodzi na kilka minut do innego pokoju w którym zamieszkują właściciele mieszkania. Osóbka ta, nosząca jeszcze maskę, oświadczyła mu jeszcze, iż

jest sublokatorka

i obawiając się, by ktoś go tu nie dojrzał, zamknęła na te kilka minut drzwi na klucz. Pan A. zgodził się na wszystko. Położył się na kanapę i zapadł w jakiś dziwny półsen. Nie uświadamiał sobie, jak długo trwała nieobecność jego tajemniczej nieznajomej, oprzytomniał jednak zupełnie, słysząc zgrzyt klucza.

— Już wraca chyba — pomyślał podnosząc się.

Lecz nagle z ust jego wydarł się okrzyk. Do pokoju wszedł... jakiś mężczyzna, który spoglądając nań z pod oka, zbliżył się wprost do niego.

Przybyły począł mówić spokojnie, stanowczym i silnym głosem. Wyjaśnił przedewszystkiem panu A., iż

maseczka z którą spędził noc, to jego żona.

Pan A. pod wpływem niezwykle przygody otrzeźwiał zupełnie. I wówczas przypomniał sobie nawet, iż przybyłym mężczyzną był pan W., kupiec, któremu był winien pewną ilość gotówki.

Te jego przypuszczenia potwierdził zresztą przybyły. Oświadczył mu jednak

więcej jeszcze. Zrezygnował już prawie z odbioru pieniędzy od A., który stale nie był w domu, gdy W. przysyłał doń po należność. Pan W. nie chciał również podać go do sądu. Z ciężkiej i prawie niemożliwej do wybrnięcia sytuacji

wyratowała go żona.

Gdy spostrzegła bowiem dłużnika swego męża, którego znała z widzenia, na maskaradzie postanowiła w tak oryginalny sposób sprowadzić go do domu wierzyciela.

— Teraz mój panie — zakończył zadowolony uśmiechając się pan W. — przypuszczam, iż się pan już nie wykrepi. — Czy pan rozumie w jakiej się pan znalazł sytuacji?

Pan A. milczał. Sytuacja była faktycznie bez wyjścia. Nie mówiąc więc ani słowa, sięgnął do kieszeni po gotówkę. Gdy ta nie starczyła, dał, jako zastaw do następnego dnia, kosztowny pierścień i złoty zegarek.

Nie żegnając się, opuścił „pechowe” mieszkanie. Przy drzwiach jednak pan W. rzekł doń uśmiechając się ironicznie: — Strzeż się pan balów i maskarad! Znam wielu pańskich wierzycieli, którzy jeszcze lepsze mają pomysły!

Panu A. zdanie to mocno utkwilo w pamięci. Ciekawe, jak spędzi wobec takich horoskopów resztę karnawału.

—lad—



Syn właściciela majątku — bandytą i mordercą 3 osób

Sąd w Równem skazał go na 10 lat więzienia. — Sąd Apelacyjny w Lublinie, na podstawie opinii rzeczoznawców uniewinnił i oddał do zakładu dla obłąkanych. — Sąd we Włocławku uniewinnił mordercę. — Sąd Apelacyjny w Warszawie skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia.

W Warszawie na ławie oskarżonych zasiadł 33-letni

Jan Baranowski

wysoki i przystojny mężczyzna, oskarżony o podstępne zabójstwo w celach zysku sąsiada swego obywatela ziemskiego p. Kamińskiego.

Syn zamożnego ziemianina z Kujaw, właściciela majątku Przybranowo z pod Włocławka od najmłodszych lat zdradzał zle intsynkty.

Od najmłodszych lat zdradzał zle skłonności. Doszedłszy do pełnoletności, przetrwonął odziedziczony majątek i jał szukać „dobrych interesów”.

Postanowił więc kupić wystawiony na sprzedaż majątek Piotrowo pod Płockiem, nie posiadając zaś pieniędzy, zwrócił się z prośbą o kredyt do sąsiada swego p. Kamińskiego.

Umówili spotkanie wspólne w Płocku, dokąd przyjechał, Kamiński dowiedział się nagle, że Baranowski zaniechał kupna majątku.

W powrotnej drodze rzekomo „napadli ich bandyci”.

Kamiński zginął i bandyta nieznany został trupem. Uratował się tylko Baranowski z woźnicą.

Według opowiadania jego, bandyta

zastrefił Kamińskiego, a Baranowski bandytę.

Rzeczywiście policja odnajduje nieśczęśliwego Kamińskiego na szosie z przestreloną czaszką, zabitego i obrabowanego.

Śledztwo toczy się przez dłuższy czas bez rezultatu.

Przez następne 5 lat aż do r. 1923 o Baranowskim nie słychać, aż nagle poczęto go podejrzać, że zamordował dwóch żydów — kupców pod Równem, wywabiwszy ich pod pretekstem interesu ze znaczną sumą pieniędzy za miasto, gdzie kilkoma wystrzałami z rewolweru podczas jazdy morduje i obrabowuje obywateli.

Sąd okręgowy oddaje Baranowskiego, który zresztą przyznaje się do morderstwa z chęci zysku, na obserwację psychiatryczną do szpitala w Tworkach, gdzie lekarze po kilkumiesięcznej obserwacji orzekają, że Baranowski jest zdrow umysłowo i całkowicie odpowiedzialny za swe czyny.

Sąd okręgowy w Równem skazuje Baranowskiego na 10 lat ciężkiego więzienia, poczem sprawa przechodzi wskutek skargi skazanego do sądu apelacyjnego w Lublinie.

Nago na scenie i widowni...

Policja przerwała to niezwykle widowisko, a sąd skazał nagusów na grzywnę.

W niezwykle sposób zainaugurował swoją działalność monachijski „związek przyjaciół światła”, którego głównym zadaniem jest propagowanie nagości.

Uroczystość inauguracyjną postanowiono połączyć z wystawieniem pod gołym niebem dramatu Hauptmanna „Dzwon zatopiony”. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie okoliczność, że zarówno aktorzy, jak i widzowie wystąpić mieli w stroju Adama i Ewy z okresu przed grzechem.

W drugiej instancji zbadani eksperci psychiatrycy wydają wręcz odmienną opinię, uznając Baranowskiego za niepojętą, dziedzicznie obciążonego i nieodpowiedzialnego za swe czyny, wskutek czego sąd apelacyjny uniewinnił Baranowskiego.

I nakazuje zamknięcie go do zakładu dla obłąkanych.

W tymże czasie prokurator sdu okręgowego w Włocławku postanowił wznosić śledztwo w sprawie o zabójstwo Kamińskiego.

Sąd postanawia oddać poraz wtóry oskarżonego pod obserwację psychiatryczną, która wypadła dla niego o tyle korzystnie, że szpital w Tworkach uznał go jedenastu głosami lekarzy-psychiatrów za całkowicie normalnego i władającego w pełni władzami umysłowymi.

Sąd okręgowy we Włocławku uniewinnił Baranowskiego wychodząc z założenia, że poszlaki, obciążające go, nie wystarczają do uznania go za winnego dokonania morderstwa Kamińskiego.

Od wyroku tego odwołał się urząd prokuratorski do sądu apelacyjnego w Warszawie.

Władze policyjne, nieczule na wzniesłe hasła propagatorów na gości, dopatrzyły się w tem zgorszenia. Gdy dano znak do rozpoczęcia uroczystości, pojawili się „szucmani” i w rezultacie cała gromada nagusów powędrowała do komisariatu. Działo się to w październiku, obecnie zaś niefortunni „przyjaciele światła” stanęli przed sądem, który skazał wszystkich na wysokie grzywny.

Sąd skazał B. za zabójstwo Kamińskiego na 8 lat ciężkiego więzienia, ze zmniejszeniem mitej kary na zasadzie amnestji na 5 lat ciężkiego więzienia.

Na wniosek prokuratora sąd zarządził natychmiastowe zaarrestowanie Baranowskiego, który zamiast powrócić do zakładu dla obłąkanych w Koberzynie (pod Krakowem) powędrował do więzienia.

Oryginalny samobójca.

Koło miasta Saint Etienne we Francji pewien zapalony myśliwy zabił się dlatego, iż się już postarzał i wzrok ze psuł mu się do tego stopnia, iż z reguły pudłował na każdym polowaniu.

Samobójstwo popełnił w oryginalny sposób, dosyć skomplikowany.

Powiesił się na drzewie, a równocześnie z dubeltówki wpakował sobie dwa ładunki w pierś. Rezultat był taki, jakiego sobie życzył.

Bezczelni zbrodniarze amerykańscy

utworzyli swego rodzaju „związek zawodowy“, który posiada na swe usługi rzeczoznawców, buchalterów i prawników.

Rząd jest bezsilny wobec okropnej organizacji

Amerykański „Word's Work“ podał niedawno zaskarżającą statystykę zbrodni w Stan. Zjedn. W r. 1922 zmarło 9500 osób z ręki morderców. W dwa lata później lista ta wzrosła do 11.000.

W roku 1923 liczba samobójstw w samem Chicago wynosiła 2 i pół razy więcej, niż w całej Anglii (389 na 151).

Kradzieży w tem mieście popełniono 36 razy więcej, niż w Londynie.

Szkody, poniesione w Stanach Zjednoczonych wskutek kradzieży w ciągu roku wynoszą przeszło 3 miliardy dolarów, t. j. tyle, ile wynosi budżet rządowy.

Jest kilka powodów tego okropnego stanu rzeczy. Przedewszystkiem, pomimo wszelkich obostrzeń imigracyjnych, w Stanach Zjednoczonych roi się od awanturników, przybyłych z całego świata dla szybkiego zrobienia majątku.

Ale jest publiczną tajemnicą, iż obok bandytów, działających na swoją rękę istnieją w Ameryce całe towarzystwa, rekrutujące swych członków z kół zamkniętych.

Kradzież i zbrodnia stały się tam takiem samem źródłem zarobku, jak każde zajęcie uczciwe. W Chicago istnieje prywatne stowarzyszenie do zwalczania zbrodni i kradzieży.

Niedawno ogłosiło ono odezwę, w której czyni istne rewelacje:

„Zbrodnia w Chicago została zorganizowana według wszelkich zasad handlowych. Pod pewnymi względami przypomina ona organizację przemysłu samochodowego. Zbrodniarzy nie popychają do zbrodni ani ciężkie czasy, ani głód, ubóstwo czy zimno, ale poprostu wybór zbrodni, jko zawodu.

Trust zbrodni składa się z „zawodowców“ i posiada zakorzenione stosunki wśród policji, między adwokatami, w najwyższem towarzystwie.

Trust oparty jest na zasadach prawdziwej hierarchji, od naczelnego szefa,

który zdaleka kieruje wszystkiem, aż do prostych wykonawców rozkazów. Jego „specjalność“ obejmuje wszystkie rodzaje zbrodni, od zbrodni kieszonkowych aż do bandytów, napadających w jasny dzień na banki. Ma swoich buchalterów i doradców prawnych.

Jeżeli jeden z członków zostanie przylapany, adwokaci trustów wyszukują mu „alibi“, fałszywych świadków i

w bardzo licznych wypadkach udaje się im uwolnić aresztowanego.

Rząd Stanów Zjednoczonych jest właściwie bezsilny wobec tej powodzi zbrodni, gdyż każdy ze stanów ma swój własny kodeks kryminalny, a ta rozmałość ułatwia „robotę“ zbrodniarzom, a kępuje ręce rządowi centralnemu w Waszyngtonie.



Fala śnieży, która nawiedziła Europę, nie ominęła i Włoch. Zdjęcie nasze przedstawia moment zwożenia śniegu z przed kościoła św. Piotra w Rzymie.

Elegancko ubrane damy ogrywiają w Berlinie cudzoziemców do suchej nitki.

Policja berlińska toczy od dłuższego czasu uporczywą walkę z zawodowymi szulerkami, które zwabiają ofiary do różnego rodzaju tajemnych domów gry.

W ciągu ostatniego miesiąca popełniono w Berlinie kilkanaście samobójstw a przyczyną ich była przegrana w karty.

Około północy można zauważyć w pierwszorzędnym kawiarniach berlińskich elegancko ubrane kobiety, siedzące zazwyczaj samotnie. Zawierają one znajomości z mężczyznami i wciągają ich do hazardu.

W porze obiadowej przenoszą się

damy do licznie odwiedzanych restauracji, a około 5-ej popołudniu zjawiają się w poczekalniach pierwszorzędnym hoteli czatując na cudzoziemców i przyjezdnych.

Około godz. 9 wieczorem zasiadają do zielonych stolików i wychodzą zawsze obciążone pieniędzmi.

Rewizja przeprowadzona u jednej z takich dam, żony byłego pułkownika, dała niezwykle wynik. W mieszkaniu pięknej szulerki znaleziono 172 tysiące marek w złocie, które „wygrała“ w ciągu 4-ch miesięcy.

Skarby maharadży z Baroda.

Londyński „Times“ donosi, że podczas wizyty wicekróla Indji, w dniu narodowego święta jubileuszowego, maharadża z Baroda dla uczczenia króla przywdział niebywałej piękności klejnoty ze skarbca swoich cennych zbiorów. — Na łańcuchu z brylantów, każdy wielkości włoskiego orzecha, przyczepiony był brylantowy wisior, zwany „Gwiazda Deccamu“, ważący 190 karatów.

Władca Baroda pokazywał wicekrólowi, między innymi bogactwami swojemi, 40 sznurów olbrzymich pereł, nasładcwnictwa winnych groce z szafirów, rubinów, pereł i brylantów i dywan wielkości trzech metrów w kwadracie, cały tkan yz prawdziwych pereł i usiany brylantami. Nad dywanem tym pracowano 4 lata.

Nie wolno być głodomorem

Na wniosek jednego z radnych miasta Paryża, prefekt policji zakazał w departamencie Sekwany publicznych postów głodomorów.

Holender Wolly był ostatnim, który się popisał czterotygodniowym postem w hali Nowego Cyrku przy ulicy Saint Honore.

Dekret prefekta policji nie zabrania natomiast pościć... prywatnie i to tak długo, jak kto wytrzyma i dlatego głodomory z musu nie są bynajmniej wzruszeniem humanitarnem rozporządzeniem policji.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

KUPIĘ

ENCYKLOPEDIĘ

ORGELBRANDA

Oferty z podaniem ceny składać do administracji „Republiki“ sub „A 1765“

Szkoła Tańca

W. Lipińskiego — Ewangelicka 17

Od latgo rozpoczynają nowe komplety: „Kier pocztowy“ i „dla asawansowanych“



40)

Wybiegli na dwór... Była ciemna noc bezksiężycowa... Ciężkie ołowiane chmury zawisły nad światem, rzucając wokół tajemnicze cienie... Mroźny wiatr północny tamował oddech w piersiach i ścinał krew w żyłach...

— Poczekaj — zawołał nagle Józek i skoczył z powrotem do izby. Po chwili wrócił, trzymając w ręce wielki nóż, ku chenny.

— To na wszelki wypadek — wytłumaczył pośpiesznie Antosiowi — niewiadomo, przecie, co nas czeka...

— Dobrze — odparł krótko Kryspin. Mówili ze sobą szeptem, przejęci nie zwykłością sytuacji.

— Cicho jakoś — szepnął Rutezak, wytykając słuch.

— Cicho...

Owe tajemnicze głosy rzeczywiście ucichły...

— W jakiej stronie rozlegało się to wycie? — zapytał Antos.

Rutezak wzruszył ramionami.

— Nie wiem... Musimy tu poczekać, aż to się znowu powtórzy...

Stali w miejscu, drżąc z niezwyklego podniecenia. Nagle ciszę nocną prze-rwał ponownie ów przejmujący krzyk, jakby rozpaczliwe nawoływania oszalałego z bólu człowieka.

— To tam — wskazał Józek ręką na ciemne kontury zabudowań i rzucił się naprzód.

Za nim pobiegł Kryspin. Potykali się o stopy gruzów i kamieni, wpadali w doły, nie zwracali jednak najmniejszej uwagi na te przeszkody, biegnąc ciągle przed siebie. A straszliwy ów głos, zdolny wprowadzić z równowagi najspokojniejszego człowieka, to się wzniagał to znów przycichał. Chwilami brzmiał jak kwilenie małego niemowlęcia, by po

tem zamienić się w jakiś zwierzęcy ryk.

Józkowi mimo, iż nie należał bynajmniej do ludzi tchórzliwych, włosy stawały na głowie z wielkiego przerażenia. Tak samo Antos z trudnością utrzymywał nerwy na wodzy... Przebiegli w milczeniu kilkanaście kroków.

Nagle Rutezak zatrzymał się w miejscu.

— Słuchaj — no, Antos — szepnął drżącym ze wzruszenia głosem — a może to wcale nie człowiek, może to jakiś duch, albo inny djabeł?

Kryspin nie był zaskoczony tym pytaniem. I on myślał o „nieczystych siłach“, które obrały sobie siedlisko na tem odludziu, odpowiedział jednak twarzą głosem:

— Wszystko jedno — djabeł nie djabeł — musimy tam iść i zobaczyć... To jest stanowczo ten sam głos, cośmy słyszeli wówczas w więzieniu...

W tej samej chwili przeraźliwy wrzask rozdarł znowu powietrze.

— Naprzód! — zakomenderował Antos.

Bez tchu prawie dopadli do jakiejś drewnianej szopy, z której ów niesamowity krzyk się wydobywał.

Namacali pociemku drzwi i jednocześnie pchnęli. Wycie urwało się nagle, jakby przecięte nożem.

Dwaj mężczyźni stanęli na progu, bójąc się zrobić kroku naprzód.

— Hej tam! — zawołał Antos — kto tu?

Cisza... Słychać tylko dwa bijące szybko serca.

— Józek, masz zapalid?..

— Nie, nie mam...

— Kto to? Odezwać się! — powtórzył Kryspin.

Odpowiedziało mu jednak głuche echo...

— A to cholera jakaś! — zaklął gniewnie Rutezak i wkroczył śmiało do wnętrza szopy.

Ledwo zrobił krok, gdy poczuł nagle jak wielki żywy ciężar zwała mu się na piersi. Jakaś potężna łapa wymierzyła mu dotkliwy cios w piersi...

Zdażył tylko krzyknąć.

— O Jezu! — i zwałił się na podłogę, tracąc przytomność.

Antos, usłyszawszy rozpaczliwy okrzyk Rutezaka, podążył mu na pomoc. Przed oczami zamajaczyła mu jakaś potworna postać, szybkimi krokami podążająca ku wyjściu...

— Hej, tam! Stać, stać!..

W odpowiedzi usłyszał przytłumione, chrapliwe wycie i szybkie stapanie. Wybiegł czempredzej na dwór. Wyteżył wzrok w ciemności nie mógł jednak nie dostrzec. Gdy wrócił co sił do szopy, Rutezak był już przytomny.

— To był z pewnością djabeł — nie człowiek — szepnął słabym głosem.

Antos nie nie odrzekł, przyznał mu jednak w duchu po części rację...

— Chodźmy spać... — powiedział po chwili. — Dzisiaj nie już tu nie zrobimy.



Siatkówka w Łodzi.

Onegdajsze rozgrywki zadowolili nawet najwybredniejszego widza.

Dziewczeta dowiodły swą grą, że poza sportem nie istnieje nic, co by je do takiego poświęcenia potrafiło podnieść.

Sobotnia seria meczów o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej zadowolili w zupełności po brzegi wypełnioną widownię.

Do prowadzenia tej impery przysłużyła się również w wysokim stopniu sprawność, bystrość i znajomość rzeczy sędziów, pp: Robakowskiego, Gorczykowskiego i Szumlewskiego, którzy swej sprawiedliwymi i trafnymi rozstrzygnięciami zjednali sobie, zarówno na widowni, jak u grających drużyn zupełne zaufanie i uznanie.

Na widowni panował natłok, zadowolenie i entuzjazm. Za godne nagrodzenia czyni, cała widownia trzęsła się formalnie od długo niemilkających oklasków i braw. Działo się to zwłaszcza podczas meczów drużyn żeńskich, z których i B-klasowe pokazały grę bardzo ładną.

Bo też naprawdę wszystkie bez wyjątku drużyny żeńskie zasłużyły sobie tym razem na większe jeszcze uznanie i oklaski, aniżeli im przypadło w udziale. Grały one bowiem tak ambitnie i z takim poświęceniem, że możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, iż poza sportem nie istnieje nic, co by było w stanie dziewczęta do takich wysiłków fizycznych podnieść.

Jeżeli do tego dodamy impinujące wysiłki i wspaniałą pracę oraz umiejętność obu drużyn męskich, to opisany powyżej entuzjazm i zadowolenie na widowni znajdują zupełne uzasadnienie.

Na pierwszy ogień poszły A-klasowe drużyny żeńskie, gimnazjum im Szczanieckiej i p. Prysewicz. Pierwsza wystąpiła z rezerwą, wskutek czego początek gry uwydatnił cyfrową przewagę przeciwniczek. Z biegiem gry jednak, początkowa trema ustąpiła miejsca grze celowej i mimo wysiłków i ofiarności pod każdym względem nieustępujących przeciwniczek pierwszą partję wygrała drużyna im. Szczanieckiej w stosunku 15:12.

W drugiej partji drużyna im. Szczanieckiej opanowała sytuację w zupełności, wygrywając w stosunku 15:8 = 30:20.

Podkreślić należy bardzo widoczny postęp pod względem technicznym w drużynie, p. Prysewicz.

Zadowolili również B-klasowe spotkania drużyn męskich gimnazjum im. J. Piłsudskiego i gimnazjum Społecznego zakończone zwycięstwem Piłsudczyków 24:22. Pierwsza partja tego spotka-

nia dała wynik 8:15, druga 15:7, wskutek czego mecz został przedłużony do uzyskania decydującego punktu przez zwycięzcę.

II-gie drużyny, gimnazjum im. Szczanieckiej i p. Krygierowej, grały bardzo ładnie, zwłaszcza pierwsza była obiektem nie notowanych jeszcze owacji Zwyciężyło gimnazjum im. Szczanieckiej w stosunku 15:9, 15:5 = 30:14.

Ostatni i zarazem najładniejszy mecz rozegrały A-klasowe drużyny męskie gimnazjum im. Kopernika z „Wiśniewczykami”.

Drużynie Kopernika nie wiodło się w pierwszej partji. To też przegrała ją w stosunku 14:15.

Natomiast w drugiej partji „Kopernicy” pokazali co potrafili i nie zawiedli pokładanych w nich nadziei zwyciężając po pięknej, pełnej w niezliczoną ilość pięknych momentów walce w stosunku 15:9 = 29:24.

Fr. Romanek.

Wielkie zawody bokserskie

Inauguracja sportu pięściarskiego za powiada się imponująco. Na specjalnie wybudowanym ringu, który stanie na środku wielkiej sali Filharmonji, przesuną się najlepsi przedstawiciele polskiej pięści.

Wszystkie ośrodki bokserskie w Polsce będą reprezentowane na inauguracji w Łodzi.

Sport pugilatorów, powoli, ale systematycznie zdobywa sobie prawo obywatelstwa w naszym kominogrodzie, to też wielkie wtorkowe zawody będą bez wątpienia ewenementem zimowego sezonu sportowego.

KLASYFIKACJA POLSKICH TENNISISTÓW.

Warszawa, 30 stycznia.

Komisja sportowa P. Z. L. T. na podstawie posiadanych wyników ustaliła następującą listę klasyfikacyjną tenisistów na rok 1926.

Panowie: 1) St. Czetwertyński, 2) J. Stolarow, 3) E. Kruszewski, 4) W. Marszewski, 5) J. Loth.

Panie: 1) W. Richter, 2) J. Poradow ska, 3) W. Dubieńska, 4) J. Kowalewska
Pary panów: 1) Steinert—Stolarow, 2) Emchowicz—J. Loth. Pary mieszane: W. Richterówna—Steinert.



Scena z meczu hokejowego na lodzie Wiedeń—Berlin (5:3). Anderson, bramkarz berlińczyków, w bardzo ciężkiej opresji.

Express sportowy.

Nie było tam Pineckiego, więc miał łatwą robotę...

Doroczne międzynarodowe zawody zapaśnicze w Helsinkach zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem zapaśników fińskich. Mistrz Europy w wadze lekkiej, Keresztesz, uzyskał zaledwie czwarte miejsce w swej klasie.

„America before all!”
Amerykanie chcą zdobyć na olimpiadzie wszystkie rekordy.

Dla przygotowania amerykańskich atletów do Igrzysk 9 Olimpiady, która odbędzie się w roku 1926, amerykańskie związki lekkoatletyczne organizują w roku bieżącym i w roku 1927 dwa wielkie igrzyska sportowe. I tak w r. 1926 odbędą się „Igrzyska północno-amerykańskie” w Los Angeles, zaś w roku 1927 „Igrzyska południowo-amerykańskie” w Buenos Aires.

Z tego wynika, że amerykańskie pragną wogóle na następnych igrzyskach olimpijskich nie dopuścić swoimi wynikami nikogo z Europejczyków do głosu.

Najszybszy łyżwiarz

kryje 32 km. na godzinę.

Na zakończenie mistrzostw łyżwiarzów w Chamonix odbył się bieg godzinny na łyżwach, w którym mistrz Europy Skutnabb osiągnął przestrzeń 32 km.

Należy dodać, że zwycięzca liczy sobie 37 rok życia. Z 7 współzawodników którzy ze Skutnabbem stanęli do tego biegu drugim przybył estończyk Roumba 31,172 mtr.

Skutnabb przebiegł dokładnie 32,085 km. i trzeci biegłszy Van Hazebroek 29,085 km., uzyskując rekord swojego kraju. Pozostali zawodnicy nie ukończyli biegu, pozostając o wiele kilometrów w tyle za zwycięzcą.

Walka Dempsey — Wills

odbędzie się w Chicago.

Zdecydowany mecz Dempsey — Wills odbędzie się w Chicago, jak to postanowił amerykański związek bokserski. Jednocześnie ten sam związek zadeklarował, że przed wspomnianym meczem Dempseyowi nie wolno walczyć z żadnym innym bokserem o tytuł mistrza świata.

Bieg dokoła Polski

odbędzie się w sierpniu.

Polski związek kolarski przystąpił do opracowania programu zawodów kolarskich o mistrzostwo Polski na rok 1926. Ustalono już, że „Bieg dokoła Polski” odbędzie się w sierpniu br.

Mistrzostwa torowe kolarskie odbędą się w Warszawie w dniu 18 lipca b.m., szosowe zaś na przestrzeni około 200 km. w dniu 11 lipca również w Warszawie. Oprócz tego odbędzie się w Łodzi bieg torowy o naramiennik Polski na przestrzeni 100 km. Termin tego biegu zostanie ustalony po porozumieniu się związku z klubami łódzkimi.

Mecz piłki nożnej Polska—Włochy.

Kraków, 30 stycznia.

Polski związek piłki nożnej pertraktuje ze związkiem piłki nożnej we Włoszech, w celu rozegrania w roku bieżącym dwóch meczów piłki nożnej między reprezentacjami Polski i Włoch.

Raid samochodowy Małopolskiego klubu automobilowego.

Lwów, 30 stycznia.

Na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli komisji sportowych automobilklubu Polski i klubów afiliowanych, zatwierdzona została trasa i termin raidu Mał. ant. klubu, a mianowicie: termin w dniach 19—24 czerwca 1926 r. Trasa: Lwów—Tarnopol—Zaleszczyki—Kolemyja—Delatyn—Stanisławów—Stryj—Sambor—Chyrow—Sanok—Nowy Sącz—Nowy Targ—Żywiec—Biała—Katowice—Kraków—Tarnobrzeg—Jarosław—Bełżec—Rawa Ruska—Lwów. Razem około 2000 km.

Międzynarodowe zawody narciarskie w Kremnicy.

Praha, 30 stycznia.

W konkurencji międzynarodowej odbyły się w Kremnicy (Czechosłowacja) zawody narciarskie o puchar wędrowcy „Maria” (Wojtas). Zwycięstwo osiągnął klub „DSV Wiktowitzi”. W biegu na 18 km. w konkurencji seniorów II klasy zwyciężył Bujał (Cieszyn). W konkurencji panów I klasy p. Szczepańska (Cieszyn). Najlepszy skok, jaki osiągnęli ci międzynarodowi narciarze wynosił 55,5 mtr.



Piłka nożna w Wiedniu: W.A.C.—Sportklub (4:2). Tenie! niemożliwa! Nafta! w oddanie strzału na bramkę.

Walne Zebranie Ł.Z.O.P.N-u.

Apel „Expressu“ nie przebrzmiał bez echa — wszystkie kluby szły ręką w rękę dla dobra sportu łódzkiego.

Tegoroczne walne zebranie łódzkiego okręgowego związku piłki nożnej zapowiada się wprost sensacyjnie. Nic zresztą dziwnego. Całoroczna działalność kończącego swój suchotniczy żywot zarządu Ł.Z.O.P.N.-u nastroczała bardzo wiele materiału do krytyki, szczególnie jednak ostatnie poczynania „sportsmacherów“ Ł.Z.O.P.N.-owych odbiły się niemiłe w sferach sportowych Łodzi.

Zawieszenie mistrza Łodzi za nieprzedłożenie ksiąg kasowych komisji Ł.Z.O.P.N.-u, badającej przejawy profesjonalizmu na gruncie naszym, było ukoronowaniem całego szeregu błędów popełnionych przez zarząd Ł.Z.O.P.N.-u.

Jednak Ł.K.S. na dni kilka przed walnym zebraniem zobowiązał się wobec prezesa Ł.Z.O.P.N.-u żądane księgi przedstawić, dając temsamem asumpt do zniesienia swego zawieszenia.

Zebranie zagał prezes Ł.Z.O.P.N.-u kpt. Zabłocki, prosząc na przewodniczącego p. Thielego, prezesa „Unii“, ten zaś na asesora — p. Romana i kpt. Kraiewskiego oraz na sekretarza p. Szera.

Przed porządkiem dziennym na zasadzie propozycji zarządu Ł.Z.O.P.N.-u, a zgodnie z listem P.Z.P.N.-u zebranie postanowiło jednomyślnie

udzielić Ł.K.S.-owi prawa głosu.

Porządek dzienny uchwalono następujący: 1) Zagajenie i wybór prezydium, 2) Zatwierdzenie listy delegatów i uprawnień do głosowania, 3) Zatwierdzenie protokołu z ostatniego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, 4) Zatwierdzenie sprawozdań: zarządu, skarbnika, wydziału gier i dyscypliny, kapitana związkowego i komisji rewizyjnej, 5) Ustalenie składek rocznych i wpisowego, 6) Wnioski zarządu, 7) Wybory, 8) Wybór delegatów na walne zgromadzenie P.Z.P.N.-u, 9) Wnioski członków, 10) Wnioski nagłe.

Ustalono następujące normy: klub klasy A posiada 83 głosy (Ł.K.S.—85), klasy B — 30, klasy C — 10.

Sprawozdania zarówno zarządu, a także i inne poza statystyką frekwencji posiedzeń nie przedstawiały się interesujące. Ciekawiej natomiast wypadło sprawozdanie skarbnika. Wynika z niego, że zawartość kasy przy rozpoczęciu działalności nowego zarządu Ł.Z.O.P.N. wynosiła 2410 złotych, co wraz z przychodami wyraża się cyfrą 4608 zł. Z sumy tej przy „oszczędnej“ gospodarce zostało aż 832 zł., jako saldo na rok przyszły.

Nad sprawozdaniem ustępujących władz wywiązała się dłuższa dyskusja, w której udział wzięli przedstawiciele Ł.K.S., kaliskiej „Prosnys“ i „Widzewa“.

Na wyróżnienie zasługuje kilka „kwiatków“ które przypadły „Prosnie“. A więc klub ten na wpłacone skarbnikowi Ł.Z.O.P.N. w różnych terminach zł. 185.75

nie otrzymał żadnego pokwitowania.

To, mimo kilkakrotnych monitów. Takie załatwianie sprawy przez Ł.Z.O.P.N. zasługuje na jaknajsurowszą nagana. — Skarbnik „Prosnys“, który nie mógł się wykazać pokwitowaniem za wpłaconą Ł.Z.O.P.N. sumę, był uważany nieomal za defraudanta. A teraz inny kwiatek. W dniu 26 grudnia ukazuje się w oficjalnym organie Ł.Z.O.P.N. komunikat, że kilka klubów, a między nimi i Proсна mają w dn. 26 i 27 grudnia załatwić zaległości kasowe. Ponieważ komunikat ten otrzymano w Kaliszu 27 grudnia, kiedy to mogła Proсна wysłać przedstawiciela do Łodzi i należność w sumie 10 zł. uiścić?

Druzgocąco wypadła dla ustępującego zarządu krytyka p. Konopki. Zarząd Ł.Z.O.P.N. dopuścił się szeregu wykroczeń przeciwko uchwałom walnego zgromadzenia, a więc: na puławy dla kl. B i C wydał 915 zł. zamiast wyznaczonych 800 zł., fundusz na kupno lokalu w wysokości 1600 zł. powstały ze specjalnie urządzonych zawodów wydał na pokrycie niedoborów. Zorganizował zawody o pułar P.Z.P.N. Zawody te zostały rozegrane — przyniosły i miejsce Ł.K.S. Cóż, kiedy zarząd Ł.Z.O.P.N. ze względów, które są tajemnicą poliszynela, te rozgrywki pełnić powtórzyć.

Rzekomo z powodów formalnych. Ale Górny Śląsk, Lwów i Poznań także przeprowadziły te rozgrywki nieformalnie — mimo to nie zostały one powtórzone.

A w końcu sprawa rewizji ksiąg. By-

ła ona, jeśli chodzi o Ł.K.S. w danym momencie niemożliwą do przeprowadzenia. Zresztą, statut związku polskich związków sportowych określa, że rozkazodawcze wkraczanie władz związkowych do życia wewnątrzklubowego nie może mieć miejsca.

Zarząd Ł.Z.O.P.N. popełnił cały szereg błędów, godzących w podwaliny sportu łódzkiego — nie umiając honorować swego regulaminu dali temsamem bodźca do popełnienia przewinień.

Blisko godzinne przemówienie p. Konopki wywarło wielkie wrażenie, — nie udało go osłabić przemówienie kpt. Zabłockiego, który usiłował wykazać, że zarząd uczynił także wiele dobrego, a więc wystarał się o boisko, przeprowadził badanie i ubezpieczenie graczy.

Zarządowi ustępującemu wyrażono absolutorium 550 głosami przy 289 głos. wstrzymujących się.

Załatwiono następujące sprawy: składki ustalono dla kl. A — 30 złotych, kl. B — 15, kl. C. — 5. Wpisowe dla klubów łódzkich 50 złotych, dla prowincjonalnych — 30 złotych. W roku bież. je-

den dzień będzie oddany na rzecz Ł.Z.O.P.N., przyczem liczba dni zajętych przez urządzenie przezeń imprezy nie może przenosić 6. Skreślono za brak działalności kluby: Concordia, Masovia, Sokół-Konstantynów, Sokół-Lęczyca, Piłica-Tomaszów.

WYNIK WYBORÓW.

Wybory do władz Ł.Z.O.P.N. przy niosły następujące wyniki: do zarządu wybrani przez aklamację: prezes — kpt. Zabłocki, I wiceprezes — Konopka, II wiceprezes — Rode, sekretarz — Piątkowski, skarbnik — Kahn. Członkowie: Hesse 763 głosy, por. Libert — 754, Błażewski — 640, Göring 574 i Rozenberg — 530.

Wydział gier i dyscypliny: przewodniczący (przez aklamację) Malinowski, członkowie: Roman (wiceprez.), Kampf, Skibicki, Rozmysowicz, Szulinger.

Na kapitana związkowego zaproszono p. Sztencła. Komisję rewizyjną wybrano w składzie: Thiele, Taubwurel, Lindner.

Po załatwieniu szeregu wniosków na głyh zebranie zostało po ośmiodziesiętnych obradach zamknięte.

Policja kłóci się z policją.

Skandal na Węgrzech nie przestaje być sensacją wszechświatową.

Wywrotowcy węgierscy idą ręką w rękę z niemieckimi monarchistami.

Praga, 31 stycznia.

Węgierska afera fałszerska budzi w społeczeństwie stałe jednakowe zainteresowanie, a nawet można zauważyć, że w ostatnich dniach nowe odkrycia związków państw sukcesyjnych są przesadne i niedokładne.

Największe napięcie panuje oczywiście w państwach sukcesyjnych, które od początku były przekonane, że węgierski skandal fałszerski posiada tło polityczne i że fałszersom węgierskim chodziło o cele polityczne.

Prasa węgierska starała się zaprzeczyć temu twierdzeniu, węgierskie urzędy śledcze starały się wszelkimi siłami skompromitować Czechosłowację, królestwo SHS oraz Rumunię zarzutem, jakoby kraje te szerzyły o Węgrzech kłamliwe wiadomości.

Z początku taktyka ta przynosiła

pewne rezultaty, zwłaszcza w Anglii, gdzie koła konserwatywne długo nie chciały wierzyć w winę węgrov i oświadczyły, że wiadomości, pochodzące z państw sukcesyjnych są przesadne i niedokładne.

Śledztwo w Budapeszcie, prowadzone przez francuski aparat policyjny, wszak szybko wykazało, że węgierska afera fałszerska posiada rzeczywiście to podłoże, które na mocy rozmaitych doniesień dokumentarnych jej przypisywano. Angielska prasa była zmuszona przyznać, że niebezpieczeństwo, wychodzące z Budapesztu, jest większe, jak się początkowo sądziło.

Obecnie w węgierskiej aferze fałszerskiej nastąpił decydujący zwrot. — Francuski premier Briand obstał w spe cjalnym liście do posła francuskiego w Budapeszcie Clichant'a przy tem, aby

Ciężka dola bezrobotnego

Nietylko nie ma co jeść, ale jeszcze dach mu się wali na głowę.

Kraków, 31 stycznia.

Przy ulicy Szerokiej Nr. 13 zawałiła się w dniu wczorajszym ściana domu. Ściana runęła na plac niezamieszkały tak, że nikt z przechodniów nie ucierpiał. Ofiarą katastrofy budowlanej stało się mieszkanie złożone z jednego pokoju z kuchnią, należące do bezrobotnego Grynblata, który w ten sposób został pozbawiony wraz ze swoją rodziną złożoną z żony i 4 dzieci dachu nad głową. Katastrofa została wywołana skutkiem niedopatrzności właściciela domu.

Odpowiedzi redakcji.

P. Maurów. Erotyki Pańskie nie zdradzają ani krzty zdolności poetyckich. Dla uchronienia bliźnich od lektury tej, umieściliśmy wiersz w koszu. Radejmy zabrać się do przyzwoitego zajęcia.

P. K. G. Kupony zapasowe zastępują brakujące kupony porządkowe bez względu na ilość.

W fabryce fałszywych pieniędzy.

„Kapitaliści“ — konfidenci, aresztowali „przemysłowców“ — fałszerzy.

Jak się kupuje 50.000 zł. za 30.000 zł.?

Od dłuższego już czasu organy łódzkiej policji spostrzegły, iż w mieście naszym pojawiła się znaczniejsza ilość fałszywych pięciozłotówek.

Na zasadzie przeprowadzonego śledztwa ujawniono, iż fałszywe pieniądze są sprowadzone, lecz wyrabiane w jakiejś

miejscowej „fabryczce“.

„Fabryczkę“ tę odłrzyto w tych dniach dzięki całkiem przypadkowemu okolicznościom.

„Fabrykantów“ mieli bowiem „pecha“. Jeden z fałszerzy zaproponował urzędni kowi policji wyszukanie kapitalisty, któryby pragnął

zakupić znaczniejszą ilość podrobionych pieniędzy.

Urzednik policji wyraził gotowość wyszukania odpowiedniego osobnika i umówił się z przypadkiem napotkanym fałszerzami, iż spotkają się w jednej z kawiarni, mieszczącej się na przedmieściu.

O oznaczonej godzinie urzednik przy był do lokalu w towarzystwie innego konfidenta policji.

Tutaj fałszerze oczekiwali już.

Po długich targach „kapitalista“ zgo-

dził się na kupno dziesięciu tysięcy fałszywych pięciozłotówek za 3000 złotych.

„Kapitalista“ oświadczył jednak, iż nie myśli zawierać transakcji w kawiarni i pragnie się spotkać z nimi w ich mieszkaniu.

Dwaj fałszerze nie przypuszczając, iż

wpadli w ręce konfidentów policji

przystali chętnie na tę propozycję.

Następnego dnia wieczorem udano się do kryjówki fałszerzy, mieszczącej się przy ulicy Brzezińskiej.

W lokalu tym znaleziono większą ilość fałszywych banknotów, oraz chemikalia i przyrządy do fałszowania banknotów.

Gdy konfidenci zbadali już zawartość „mieszkanka“, wówczas postanowili

zagrać z „fabrykantami“ w otwarte karty.

Przy pomocy policji dwóch osobników aresztowano.

Jak się okazało, byli to Edward Oszczepalski i Feliks Sieracki.

W sprawie tej prowadzone jest w dalszym ciągu energiczne dochodzenie.

francuscy urzędnicy policyjni przeprowadzili śledztwo do końca.

Dzięki temu Francja znalazła się w sprzeczności z węgierskimi urzędami śledczymi, które śledztwo już ukończyły i doręczyły odnośny materiał państwowej prokuratury.

W budapeszteńskiej prasie nacjonalistycznej wywołał krok francuski istną burzę. Wskazuje się na to, że Francja niema prawa wtarcania się do wewnętrznej sytuacji politycznej Węgier.

Pisma francuskie zaś dobitnie zaznaczają, że jedynie energiczne postępowanie rządu francuskiego jest właściwe.

Nie ulega wątpliwości, że afera węgierska jest afera polityczna, zagrażająca pokojowi w Europie środkowej. Doświadczona dni ostatnich wykazała, że w Budapeszcie usiłowano najrozmaitsze środki do afery załagodzić oraz w miarę możliwości zataić jej charakter polityczny.

Koła polityczne Europy środkowej interesuje wielce zagadnienie, jaki rezultat będzie miała interwencja rządu francuskiego. Przeważa zdanie, że premier węgierski hrabia Bethlen będzie zmuszony bądź śledztwo doprowadzić do końca, bądź też podać się do dymisji. Zwrocono już też uwagę na to, że szczegółowe śledztwo afery mogłoby wyjaśnić stosunki łączące wywrotowców węgierskie z niemieckimi monarchistami, zwłaszcza z monarchistami

Pracownicy piekarscy tworzą kasę samopocy.

ŁÓDŹ, 1 lutego.

Wczoraj, w lokalu okr. komisji zw. zaw. odbyło się doroczne walne zgromadzenie pracowników sekcji piekarskiej, wchodzącej w skład związku spożywczego. Na zebraniu tem rozwinęła się ożywiona dyskusja nad ciężką sytuacją pracowników piekarskich, a przede wszystkim nad ciężkimi warunkami pracy, spowodowanymi stanowiskiem pracodawców oraz nieuregulowaniem przez ustawę całego szeregu spornych kwestii. Po referatach wywłazała się dyskusja, w której podkreślano konieczność utworzenia specjalnej kasy samopomocowej, celem udzielania wsparć bezrobotnym członkom, których liczba ostatnio się zwiększyła. Kryzys bowiem ogólny i tutaj dał się we znaki. Po dłuższej dyskusji uchwalono przystąpić do organizowania kasy w najbliższym czasie.